

# SIKANIE A KRYZYS MĘSKOŚCI

Brygida Helbig

S ikam na stojąco, / nie posadźcie mnie na desce. //  
Nie płaczę po nocach, nie zmuszajcie mnie więc  
do płaczu. / Kiedy ktoś mnie bije, / oddaję po-  
dwójnie. // Kiedy ktoś próbuje / zabić moją kobietę  
i dzieci, / podrzynam mu gardło. / Jestem zły, / gdyż  
sikam na stojąco. / Jak mi każecie przy tym siadać, //  
będę jeszcze bardziej // zły.

Dariusz Muszer, *Jestem chłop*

Wiersz Dariusza Muszera uwidacznia omawiany przez socjologów w czasie ostatnich lat i dziesięcioleci kryzys męskości. Mężczyzna czuje, że patriarchalne wzorce ról już nie działają, że ma się zmienić – i broń się przed tym. Sikanie na siedząco jest dla niego symbolem pozbawienia go władzy. Mężczyzna Muszera panuje nad swoimi emocjami i w każdej chwili jest gotów do walki. Jeśli ktoś będzie chciał mu to poczucie odebrać, stanie się „zły”, a więc sfrustrowany i agresywny – ostrzega.

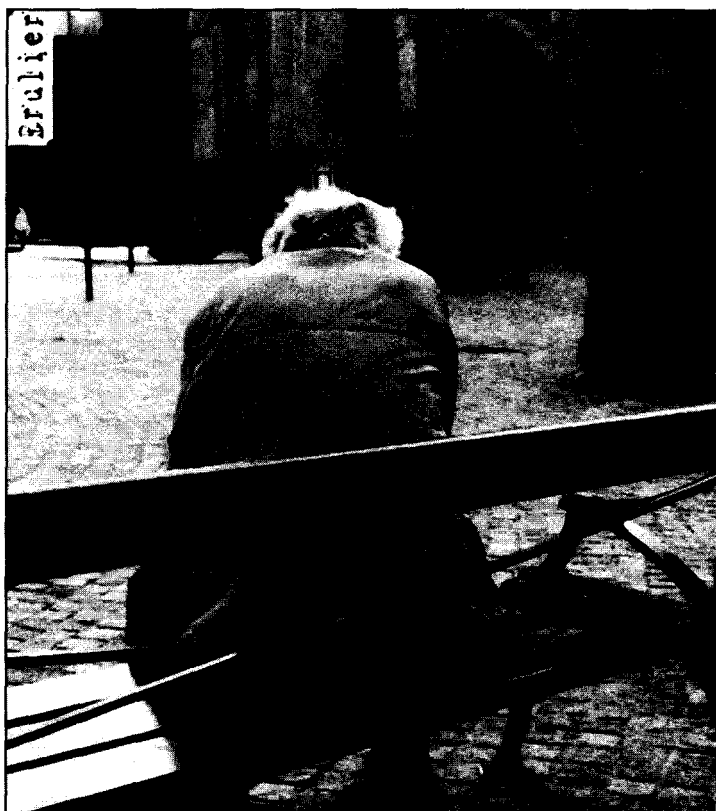
Dochodzą tu do głosu lęki mężczyzn, które wyzwolił rozwijający się w Polsce po przemianach roku 1989 feminizm i wiążące się z nim postulaty nowej, łagodnej męskości.

Całkiem inaczej niż Muszer wypowiedział się na ten temat w roku 1984, w czasach zagrożenia atomowego i Zimnej Wojny, zachodnioniemiecki pieśniarz Herbert Groenemeyer. W jednym ze swoich najpopularniejszych utworów *Wann ist der Mann ein Mann* (Kiedy mężczyzna jest mężczyzną), zakwestionował patriarchalny ideał mężczyzny (podawać ramię słabszym, kupować kobiety, harować, być ustawicznie gotowym, mieć muskuły, musieć przebijać się przez mury, budować rakiety) i socjalizację mężczyzn (już w dzieciństwie nawalony), wskazał na jego niszczące skutki (kłamstwa, zawały serca, łysienie) i domagał się prawa mężczyzny do wyrażania swoich uczuć (na zewnątrz twardzi, a w środku mięciutcy, płaczą po kryjomu, potrzebują dużo czułości). O tym, czego pochodzący z Bochum Groenemeyer chce dla mężczyzn, o tym mężczyzna Muszera nie chce słyszeć. Zachodnie liberalne i feministyczne poglądy są mu najzupełniej obce.

Na szczęście wiersze Muszera są autoironiczne. Wydaje się, że protagonista i autor są już w kontakcie ze swoimi uczuciami i potrafią przyjrzeć im się z zewnątrz, udaje im się więc to, z czym wielu mężczyzn ma w naszym społeczeństwie wielki problem. A jednak nieprzypadkowo na okładce tomiku jego wierszy widnieje brudny, zgarbiony, stary „menel” – symbol bezdomności mężczyzny w czasach *gender trouble* (Judith Butler). Wygląda na to, że mężczyzna jest zdezorientowany sprzecznymi żądaniami. Czuje się zagrożony i niesprawiedliwie atakowany.

W Niemczech także konstatuje się kryzys męskości, a w niektórych kręgach kultuwuje się status mężczyzny jako ofiary. Wcale nie tak niewielu Niemców wydaje się tęsknić za dawnymi wzorcami, co widać m.in. na przykładzie seksturystyki i popularności kobiet z Europy Wschodniej czy z Azji na rynku matrymonialnym. Wystarczy zauważyć, jak wiele jest szyderczych określeń „nowego”, partnerskiego mężczyzny – mięczak i Schlappschwanz, kobietorozumiacz, delikatniś i taki, co sika na siedząco, porodowy wspieracz, taki co grilluje tylko w folii. Zwłaszcza wśród niektórych Niemców ze Wschodu (choć nie tylko) takie określenia są dość popularne – jako wyraz oporu przeciwko hegemonii kultury liberalnej i jej nowemu ideałowi męskości.

Współczesny mężczyzna wydaje się miotać między sprzecznymi wymaganiami. Z jednej strony mężczyźni mają angażować się bardziej w sprawy domowe, z drugiej strony wydłuża się czas przejścia na emeryturę i zmniejsza świadczenia socjalne. Z jednej strony



Dariusz Muszer  
**Jestem chłop**



Herbert Groenemeyer w czasie koncertu

fol. Agencja Sieć

mężczyźni mają być łagodniejsi i bardziej uczuciowi, z drugiej słyhać głosy, że wraz ze złagodnieniem mężczyzny Zachód jeszcze bardziej się osłabi, a Europa zmarginalizuje. I czy ten nowy nowy, „miękki” mężczyzna w ogóle się jeszcze kobietom podoba?

Te obawy prezentują na przykład protagoniści Muszera w tomiku *Jestem chłop*: „Ma małego penisa, / a chciałby mieć większego. // Martwi go to / i nie pozwala w nocy spać. // Jego żona ma dużą stopę, // często go kopie”. Jego mężczyźni są źli na kobiety (partnerki seksualne, matki), a jednocześnie do nich tęsknią.

Co znamienne, ojciec jest w tych wierszach nieobecny, jest tam tylko żądna władzy matka i wyrachowana partnerka. Mężczyzna topi swój smutek w alkoholu i w końcu (w niektórych tekstach) zostaje mordercą. Wizja zemsty na płci żeńskiej jest tu tak samo wyraźna, jak przemocowe fantazje w piosenkach wchodnioniemieckiego heavymetalowego zespołu Knorkator, do których jeszcze później wrócę.

Bohaterów Muszera nauczono pewnego konkretnego wizerunku mężczyzny (harowania jak wół na przykład), ale za swoje wysiłki nie dostają należytego podziękowania: „A teraz jeszcze moja / mówi, że zawsze byłem gnojem // i myślałem tylko o sobie, / i idzie na kurs malowania / na jedwabiu”.

Społeczeństwo zachodnioniemieckie już dawno, najpóźniej od rewolty roku 1968, oswoiło się z postulatami feministycznymi i ze zmianą wizerunku mężczyzny. Wystarczy wspomnieć opublikowaną w latach 70. książkę Klausa Theweleita *Męskie fantazje* (1977,78) i zawartą w niej krytykę tradycyjnego wizerunku mężczyzn, przede wszystkim mężczyzny militarnego, „emocjonalnego kaleki w pancerzu charakteru” (Cora Stephan), który co prawda przeżywał swój rozkwit w czasach nazistowskich, ale który oddziałuje po dziś dzień. W Polsce proces ten (zaznajamianie się z myślą lewicowo-liberalną) przerwała era realnego socjalizmu. Ostatecznie ówczesne teoretyczne równouprawnienie kobiet sprowadziło się do podwójnego obciążenia kobiety w miejscu pracy (z mniejszymi niż w przypadku mężczyzn zarobkami i szansami na awans) i w domu.

Ale już w związku z wcześniejszymi wydarzeniami historycznymi, m.in. z rozbiorami i ich skutkami, które opisuje Sławomira Walczewska w *Damach, rycerzach i feministkach*, wykształcił się w Polsce typ kobiety skłonnej do poświęceń, ale też pracowitej, odpowiedzialnej i działającej – tak zwanej siłaczki. Siłaczka musi być zawsze elegancka i wytworna, moralnie bez zarzutu, najchętniej religijna, skrzętna i nigdy nie zmęczona – zarówno w domu, jak i w pracy zawodowej. Najważniejszym obszarem jej władzy, na którym rządzi niepodzielnie, jest kuchnia. Jest też odpowiedzialna przede wszystkim za wychowanie dzieci, wydaje się, że polscy ojcowie zajmują się swoimi dziećmi mniej niż jest to w zwyczaju w Niemczech. Także kultura roztawiania się, a tym samym swobodne podejście do rodzicielstwa po rozwodzie, są w Polsce wykształcone słabiej niż w Niemczech, a przez to wielu ojców pozostaje na zewnątrz rodziny. Dopiero od niedawna także w Polsce istnieją ruchy domagające się więcej praw dla ojców. Polscy ojcowie dopiero teraz zaczynają odkrywać ojcostwo.

Polska „atletka” jest wprawdzie wyczerpana, ale niechętnie przekazałaby mężczyźnie swój obszar władzy, kuchni i wychowanie dzieci. To ona dba o kontakty z rodziną i przyjaciółmi, pisze kartki świąteczne i organizuje opiekę nad chorymi krewnymi. Jednocześnie boi się, że straci męża, jest zazdrosna, kontroluje go, dopinguje go do pracy, bo jego zawodowy i społeczny sukces jest jej potrzebny do tego, żeby być w społeczeństwie uznaną. Jej własne sukcesy wciąż jeszcze liczą się publicznie mniej niż sukcesy jej męża, dzięki którym może się dowartościować. Jeśli mąż dobrze wypełnia swoją rolę, solidaryzuje się z nim, pociesza go, liże jego rany, traktuje go trochę jak dziecko, przeforsowuje swoje pomysły, przedstawiając mu je jako jego własne. Do dziś wielu mężczyzn średniego pokolenia jest przez swoje żony nie tylko „karmionych”, ale także „ubieranych”. Bardzo często kobieta przeistacza się po ślubie w nadopiekuńczą, nadmiernie kontrolującą, cierpiącą matkę, która czuwa nad swoimi dziećmi i nad mężem i wykazuje wszelkie cechy masochistki. (Taka matka została sportretowana w kultowych filmach *Dzień świra* i *Wszyscy jesteście Chrystusami*.) W starszym pokoleniu

dochodzi do tego jeszcze religijność, bo Kościół jest dla starszych kobiet ostoją. Polska matka jest przez wielu znienawidzona (patrz: tom wierszy Muszera), ale ta nieważność przenosi się często na teściową. Ojciec lub teść wzbudzają o wiele mniej emocji, często już choćby dlatego, że są nieobecni.

Patriarcha polski nie wydaje się więc szczególnie groźny, siłaczka jakoś się z nim urządziła, „udomowiła” go i osiąga swoje cele na przykład dzięki temu, że używa seksu jako broni. Gorzej jest wtedy, gdy mężczyzna nie radzi sobie ze swoją męską rolą i topi frustrację w alkohol lub ma skłonność do przemocy. Alkohol pomaga w destrukcyjny sposób w wyrażeniu nagromadzonych uczuć. Mężczyzna polski nie radzi sobie dobrze z uczuciami, często nie jest w stanie ich rozpoznać, a co dopiero o nich mówić. Picie alkoholu to wspólny motyw większości polskich pisarzy emigracyjnych.

Według psychologów nierzadko można napotkać w społeczeństwie polskim następujący wzorzec partnerstwa: mąż ze skłonnością do alkoholizmu, a czasami też do przemocy, i żona, która utknęła w roli ofiary i czerpie z niej moralną satysfakcję. Niestety, niektórzy mężczyźni wciąż jeszcze uważają, że kobiety lubią, kiedy mężczyzna jest brutalny i je bije.

Młode kobiety postrzegane są (nie tylko w Polsce) przede wszystkim jako ciała. Język odzwierciedla to poprzez określenie „dupy”. Z wiekiem ich atrakcyjność znacząco spada. Romanse starszych mężczyzn z młodymi dziewczynami są rzeczą powszechną, na odwrót nie zdarza się to prawie wcale. W Niemczech nie jest inaczej, ale w Polsce często dzieje się to po kryjomu i niekoniecznie prowadzi do rozstania. A jednak większość kobiet w Polsce akceptuje panujący podział ról, bo po pierwsze, „wysysają go z mlekiem matki”, w ogóle tego nie zauważając, a po drugie dlatego, że w szkołach nie mówi się w ogóle o problematyce gender (w Niemczech zresztą też nie). Role płciowe wydają się narzucone przez naturę – do czego przyczynia się też Kościół. Ale jest jeszcze inny powód, dla którego Polki akceptują istniejący podział ról. Polski „łagodny patriarchat” zapewnia (jeszcze) wystarczającą rekompensatę. Przed kobietami wciąż jeszcze otwiera się drzwi, nosi się ich bagaż, „starsze roczniki” wciąż jeszcze całują je w rękę. Z tego właśnie powodu feminizm cieszy się w Polsce w szerokich kręgach ludności umiarkowaną popularnością.

Wydaje się, że zderzenie wciąż jeszcze dość tradycyjnego wizerunku ról płciowych w społeczeństwie polskim z wyobrazeniami feministek zachodnioniemieckich jest dla większości polskich pisarzy emigracyjnych i migrantów problemem, który można porównać z symboliczną kastracją (podwójna – kastracja mężczyzny i cudzoziemca). Pokazują to w swoich utworach nie bez poczucia humoru Dariusz Muszer, a także Wojciech Stamm, Leszek Oświęcimski, Krzysztof Niewrzęda i Janusz Rudnicki. W *Czarnej matce* Stamma penis protagonisty zostaje wciągnięty przez automat bankowy, przez co pisarz inscenizuje symbolicznie klęskę mężczyzny. Natomiast bohater nowej powieści Oświęcimskiego *Heartbreak Hotel* (dostępnej przez krótki czas jako e-book Kindle Edition 2012) tak pisze o kobietach: „Mają słabsze sumienie. Wielbiciel kobiecości Pedro Almodovar pokazuje to w *Volverze*. Matka i córka mordują partnera matki, łajdaka i pijaka. (...) W wolnej chwili zanoszą trupa do jego ulubionego miejsca na plaży i grzebią go tam. Odmawiają nawet modlitwę za spójność jego duszy i wracają do domu, gdzie robią dalej kanapki. Dwieście lat emancypacji i taki marny skutek! A jednak my,

mężczyźni, mnóstwo się z tego nauczyliśmy. (...) Nie tylko tego, jak sikać na siedząco, co rujnuje prostatę. Staaliśmy się bardziej empatyczni, posłuszni i czuli, mimo że kobiety na takich facetów nie lecą”. „Bo takie masz już geny na przedzie/, że lubisz facetów, co gonią niedźwiedzie”, jak śpiewa w tym samym duchu tenor zespołu Knorkator. W innym swoim utworze zespół jeszcze radykalniej oznajmia, że zdecydowanie odrzuca zapędzenie mężczyzn w kozie róg: „Mam dosyć tego gówna / Od dziś się wszystko zmieni. / Teraz z ostrymi dragami / Wszystko zmienię między nami: / Bez hamulców wydam kasę, / I obcamam cycków masę, / (...) Nareszcie będę taki jak trzeba, / nie będę jak głupi chciał iść do nieba! / Dziki, potężny lew, / Superman, zwycięzca na instynktu zew / niech żądze mną kierują, / bo kobiety się w tym lubują”. W porównaniu z tym protagonista Muszera brzmi niemal niewinnie, kiedy prosi: „Nie krzyczcie więc na mnie / tylko dlatego, że wystano mnie na Ziemię / z jajami i penisem”.

Współczesny mężczyzna niczego nie obawia się bardziej niż tego, że może zostać nieudacznikiem, jak pisze socjolog Zbyszko Melosik. Ale w przeciwieństwie do Knorkatora członkowie współzałożonego przez Leszka Oświęcimskiego Klubu Polskich Nieudaczników wybierają ucieczkę do przodu i to właśnie nieudacznictwo przyjmują jako swoje hasło przewodnie. Sarkazm i skłonność do absurdu dobrze robią polskim pisarzom-emigrantom. Sprawiają, że ich frustracja staje się produktywna, a agresję przekształcają w kreatywność – to bardzo sensowna strategia, przynajmniej na jakiś czas. Przyjęta przez „nieudaczników” rola błaznow jest na początek rozwiązaniem dylematu: „macho” czy „mięczak”? W powieści Oświęcimskiego znajduje się pochwała celibatu jako logicznej konsekwencji rozczarowania „emancjami”, które w ferworze walki wyzwoleniczej zbyt pochopnie opuszczają swoich „obwisłych” facetów. Kobieta jest u Oświęcimskiego, podobnie jak u Muszera, zimna i pozabawiona uczuć. Także feministki – do których sama się zaliczam – powinny moim zdaniem jak najbardziej poważnie potraktować te lęki i wynikające z nich fantazje. Jeśli tego nie zrobimy, będziemy musiały liczyć się z agresywną kontrofensywą mężczyzn lub z tym, że popadną w rezygnację.

Polak czuje dzisiaj wielki niepokój. Zrozumiał już, że nie musi całować kobiety w rękę, co zademonstrowała mu szczególnie wyraźnie Kazimiera Szczuka, kiedy podczas programu telewizyjnego publicznie pocałowała w rękę pisarza Janusza Wiśniewskiego. Ale poza tym mężczyzna polski niewiele wie. Psycholog Wojciech Eichelberger upatruje wyjścia z sytuacji w m.in. w odejściu od matki i od narzuconych ról płciowych, w kontakcie z własnymi uczuciami, w poszukiwaniu pomocnych archetypów męskości, w nowej rycerskości, cnotach takich jak odwaga, dzielność i odpowiedzialność za słabszych, ale poza przemocą i uciskiem.

Nic przeciwko temu nie mam. Bo feministki nie chcą ani mięczaków ani brutalni, chcą mężczyzn odważnych i odpowiedzialnych, ale także zdolnych do miłości. W sumie mogą nawet sikać na stojąco – jeżeli potem sami posprzątają po sobie toaletę.

tłum. Beata Kozak

**Brygida Helbig** – pisarka polsko-niemiecka, literaturoznawczyni, profesorka hab. Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, profesorka w Polsko-Niemieckim Instytucie Badawczym w Sublicach (UAM Poznań, Viadrina). Napisała m.in.: *Enderdowce i inne ludzie*. Jej powieść *Niebko* znalazła się w finale nagrody NIKE. Mieszka w Berlinie.